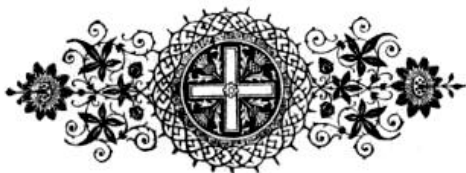


O. PAWEŁ SEGNERI SI

**KAZANIE**  
**O BÓSTWIE CHRYSZTUSOWYM**



KRAKÓW 2013

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

# KAZANIE

## O Bóstwie Chrystusowym <sup>(1)</sup>

O. PAWEŁ SEGNERI SI

*"A rzesze zatrzymywały Go, aby nie odchodził od nich. Którym On rzekł: że i innym miastom potrzeba, abym opowiadał Królestwo Boże, bom dlatego posłan" (Łk. IV, 43-44).*

I. Kto się nie chce opierać rozumowi i wewnętrznemu, wrodzonemu przeświadczeniu, ten musi przyznać, że pomiędzy tylu sprzecznymi religiami, tylko jedna może być prawdziwą. Jeżeli bowiem tylko jeden istnieje Bóg, jak to łatwo można wykazać i jeżeli On jest Władcą i Stwórcą owego wspaniałego porządku we wszechświecie, to niepodobna przypuścić, aby od Niego pochodziły religie tak sprzeczne między sobą, z których jedna z nieubłaganą nienawiścią potępia drugą jako bezbożną, błędną i wstrętną Bogu samemu, z których każda uważa Boga za swego twórcę. Cała trudność polega na rozpoznaniu tej prawdziwej religii i odkryciu owych fałszywych nauczycieli, którzy pod osłoną niewinnych jagniąt ukrywają pazury żarłocznych wilków. W górę serca! moi Chrześcijanie, bo my jedynie posiadamy prawdziwy Zakon Pański. Wydając ten sąd, nie powodujemy się błędnym uczuciem, lecz kierujemy się zdrowym rozumem. Nie dlatego uważamy religię katolicką za dobrą i prawdziwą, że ona jest naszą, lecz dlatego ją przyjmujemy, że jest prawdziwą. Gdybym się znalazł pomiędzy narodami dzikimi, pragnąłbym im dowieść z samego rozumu, że Chrystus jest prawdziwym posłańcem Bożym, głoszącym królestwo niebieskie i że my wcale nie błądzimy, wierząc w Jego Boskie posłannictwo. Lecz po cóż mamy chodzić do krajów pogańskich? Czy sądzicie, że wobec chrześcijan dowodzić Bóstwa Chrystusowego jest rzeczą zbyteczną? Och nie! bo te dowody, że Chrystus jest Bogiem, ożywiają wiarę naszą, ogrzewają wolę i oświecają rozum. Wprawdzie pobudką wiary naszej nie jest oczywistość ludzka, lecz powaga Boska; ale wiara nie zabrania nam szukać dowodów rozumowych, z których się mogą przekonać bluźniercy Imienia Chrystusowego, że my nie wierzymy na ślepo, jak nam zarzucają. Przebaczycie mi więc, że wam będę dowodził tej najważniejszej, niezaprzeczonej i drogiej nam prawdy, że religia, ogłoszona przez Jezusa Chrystusa, jest jedynie prawdziwą religią. To nas bowiem napelni wewnętrzną pociechą, gorliwością i wdzięcznością względem Boga, żeśmy się urodzili w kraju chrześcijańskim, to

nas wreszcie zawstydzi, żeśmy nie byli Bogu wdzięcznymi za to wielkie dobrodziejstwo. W tym celu proszę was, abyście przez niejaki czas byli moimi przeciwnikami, a ja będę was zbijał, a tym sposobem dowiodę wam, że wiara katolicka ze wszystkich znanych religii jest jedynie prawdziwą. Na razie przyjmuję, że nie uznajecie powagi Pisma św. i Ojców, skąd najsilniejsze czerpiemy dowody i będę tylko rozumowo z wami się rozprawiał, na podobieństwo żołnierzy Gedeona, którzy odnieśli zwycięstwo, mając w rękach gorejące lampy. Lampami tymi są wrodzone każdemu człowiekowi pewniki rozumowe.

II. Najpierw musicie mi przyznać, że Jezus, doznający czci od nas chrześcijan, nie jest człowiekiem najgorszym, najprzewrotniejszym i największym złoczyńcą, jakiego kiedykolwiek ziemia nosiła. Czy mi to przyznajecie? To rzecz pewna, że nawet Jego nieprzyjaciele nie sądzili o Nim tak źle; wielu z pogan, uważało Go za proroka wielce cnotliwego, za znakomitą osobistość. Cesarz Aleksander np., chociaż był bałwochwalcą, szanował bardzo Jezusa Chrystusa, a nawet składał Mu publiczne ofiary. Ja nie żądam obecnie od was tak idealnego o Chrystusie pojęcia; wystarczy, gdy mi przyznacie, że On nie był największym zbrodniarzem na świecie. Czy się na to zgadzacie? Uważajcie, jaki stąd wyprowadzam wniosek. A zatem Chrystus jest Bogiem; Jego religia i Kościoły są prawdziwymi, a wy wszyscy, czy to mahometanie, czy bałwochwalcy, czy żydzi, czy heretycy zginajcie kolana, skłaniajcie głowę i oddajcie Mu cześć. Jeżeli bowiem Bóg przyszedł na świat, przyjąwszy widzialną postać, to tym Bogiem jest Chrystus. Ale powiecie: Powoli, bo to pieśń tryumfu przed walką i zwycięstwem zanucona! – Dziwaczny postawiłeś wniosek, twierdząc, że jeżeli Chrystus nie jest człowiekiem najbezbożniejszym, to jest koniecznie Bogiem. Czyż nie ma żadnego stopniowania między najwyższą dobrocią, a największą złością, między najwyższą doskonałością, a najwyższą przewrotnością? – Tak, może tu być pośrednie miejsce, ale nie w Chrystusie. Jeżeli tego dowiodę, wygrywam sprawę. Przeto słuchajcie uważnie. Czyż Chrystus nie używał wszelkich środków, aby okazać, że jest Bogiem prawdziwym? Do tego zmierzał zawsze i wszędzie, to położył sobie za cel, tego słowami i czynami dowodził. Nauka, cuda i cierpienia Jego były skierowane głównie do tego celu. Najwyższymi godnościami obdarzał tych, którzy otwarcie, jak Piotr św., wyznawali Jego Bóstwo; ganił tych, którzy o tym powątpiewali, jak Tomasz niewierny; to oświadczył Natanaelowi i wszystkim pytającym. W publicznych i prywatnych rozmowach, czynami i słowami tego dowodził, jak to wyznają sami Jego nieprzyjaciele: *"Ty, będąc człowiekiem, czynisz się sam*

*Bogiem*" (2). Czyż może być większa przewrotność i złość szatańska, jak niesprawiedliwie przywłaszczać sobie Bóstwo? Wiem, że w starożytności dążyło wielu do tego zaszczytu, posługując się w tym celu środkami najdziwaczniejszymi. Hannon Kartagińczyk przyzwyczajał ptaki do wymawiania słów: "*Hannon jest Bogiem*". Następnie wypuszczał je na wolność, aby w różnych krajach głosiły jego sławę. Takie potwory na tronie rzymskim, jak Tyberiusz, Domicjan, Kaligula, Dioklecjan i inni, kazali na cześć swoją wznosić świątynie i ołtarze, zabijać zwierzęta i składać ofiary. Słynny Salmoneus przejeżdżał po mieście na wspaniałym wozie, wypuszczał ogniste promienie na kształt błyskawic i naśladował sztuczne grzmoty i pioruny, by uchodzić w oczach ludu za gromowładnego Jowisza. Podobnie dążyli inni do tej godności, jak Aleksander Macedoński, Tesimon Cypryjczyk, Sapor perski, Heraklit filozof, Manes herezjarcha i w tym celu posługiwali się najrozmaitszymi środkami. Ci wszyscy jednak pragnęli czci boskiej u jednego tylko ludu i nie wykluczali obok siebie innych bóstw. Dozwolali oddawać cześć boską Marsom, Merkurym, Apollinom, Saturnom. Dumny na przykład Kaligula usiadł w świątyni pomiędzy posągami Kastora i Polluksa jako od nich większy, lecz się nie uznawał wyłącznie za bóstwo. Tylko Chrystus chce być Bogiem jedynym i wyłącznym. "*Jeden nauczyciel wasz Chrystus*" (3). Dlatego potępił wszelki inny zakon, odrzucił każdą inną wiarę, zakazał wszelkich innych ofiar i uroczyście oświadczył: "*Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest*" (4). Nie w jednym wieku pragnie czci, ale po wszystkie czasy, nie w jednym kraju, ale wszędzie. "*Idąc na wszystkie światy, opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu*" (5). Czyż nie byłby wobec tego najprzewrotniejszym człowiekiem i największym świętokradcą na świecie, gdyby nie był prawdziwym Bogiem? Lecz wy już przedtem przyznaliście, że to fałsz, jakoby Chrystus był największym zbrodniarzem; a zatem trzeba koniecznie przyjąć, że jest Bogiem prawdziwym, za jakiego się ogłaszał i że Mu należy oddawać cześć Boską. Zdaje mi się, Słuchacze, że już dostatecznie dowiodłem, czego dowieść zamierzałem i już by można zakończyć kazanie. Atoli wy, jako zacięci przeciwnicy, powiecie może, na co się dotychczas nikt nie odważył, że Chrystus jest człowiekiem najprzewrotniejszym na świecie. Straszne to bluźnierstwo! Wypowiadając je, zaprzeczylibyście tego, coście mi przed chwilą przyznali i sprzeciwialibyście się samym sobie. Gdyby ono jednak w myśli waszej mogło się zrodzić, to ja będę się starał usunąć je dowodami rozumowymi.

III. Gdyby Chrystus był takim złoczyńcą, czyżby dotychczas nie wyszła na jaw która z Jego zbrodni, czyż nie opowiadano by o Jego występkach?

Gdyby chciał być fałszywie uchodzić za Boga, duma Jego nie znalazłyby granic, a za nią szłyby w parze wszelkie inne grzechy. Jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że jeden występki pociąga za sobą inne, szczególnie zaś pycha: "*Początkiem grzechu każdego jest pycha; kto się jej trzymać będzie, pełen będzie przekleństwa*" (6). Z niej rodzi się przepych, wystawność życia, pogarda niższych, zazdrość, zemsta szalona, chęć posiadania, niecierpliwość, skłonność do krzywdzenia bliźniego. Znakomicie powiada Pakat, że Rzymianie, chcąc wyrazić wszystkie wady króla Tarkwiniusza, nazwali go Pyszny (7). "*Człowieka zanurzonego w rozpuście, opanowanego chciwością, znanego z szalonego okrucieństwa, nazwali Pyszny i sądzili, że to jedno słowo wyraża wszelkie inne wady*". A oto ani cienia tych wad nie widać w Chrystusie. Przeciwnie, był On zawsze uległym, skromnym, ubogim, cierpliwym, pobożnym. Tak nam Go opisują Ewangeliści. Jeżeli jednak ich zdania nie przyjmiecie dlatego, że są Jego uczniami i stronnikami, to musicie uwierzyć żydowi Filonowi, Józefowi Flawiuszowi i poganinowi Lentulusowi, namiestnikowi rzymskiemu, który pisząc do Rzymu list, przedstawia Chrystusa jako osobę nadludzką.

IV. Czyż wszyscy nie zachwycają się świętością Jego nauki? I jakżeż można Go posądzać o bezbożność? Nie przeczę, że i człowiek bezbożny może dawać bardzo pożyteczne wskazówki cnót; lecz trudno przypuścić, żeby nigdy z ust jego nie wyszło zdanie przeciwne uczciwości i moralności. Albo go uczucie zaślepi, albo uniesie pycha, albo własna korzyść skłoni do przewrotnych orzeczeń. Pokażcie mi poza Kościołem jakiego mędrca, któryby najbawienniejszych przepisów moralnych nie połączył z najgubniejszymi i najpotworniejszymi błędami? Czyż Sokrates nie polecał wspólności żon i czyż nie pociągnął w tym względzie za sobą Katona, który był chlubą Rzymu i Platona, owej wyroczni narodu greckiego? Czyż Likurg nie pochwałił Spartanom kradzieży, jeżeli tylko można jej było dokonać zręcznie i tajemnie? Czyż Solon nie dozwalał Ateńczykom wyuzdanej rozpusty, byle tylko sami wolni obywatele jej się oddawali? Arystoteles nie wahał się nauczać w swej *Rzeczypospolitej*, że wolno matkom spędzać każdy płód następny, by liczba dzieci nie przewyższała możliwości ich utrzymania; dzieci ułomne cielesnie, jak ślepe, bez ręki, kulawe, pozwalał wyrzucać. A Seneka, ów wielki i sławny mistrz moralności, z jakąż nadętą wymową wielbi to podłe szaleństwo, kiedy kto w rozpaczy zadaje sobie sam śmierć, nie chcąc znosić cierpliwie żadnej przykrości w życiu? Tulliusz, Sallustiusz, Tacyt, Pliniusz i inni wielcy mężowie pogańscy, pochwalali prześladowanie nieprzyjaciół, odwet za obrazę osobistą; pozwalali ubiegać się o godności i używać wszelkich środków do osiągnięcia

próżnej sławy. A teraz pytam was, czy którą z tych nedorzeczności zaleca nauka Chrystusowa? Owszem, ona to pierwsza odkrywa najskrytsze tajniki duszy, zachęca do umartwienia, cierpliwości, łagodności, miłości, posłuszeństwa, pokory. I czyż nauka tak święta mogłaby się zrodzić w duszy najprzewrotniejszego z ludzi? Z jakich ksiąg, w jakich portykach, w jakich liceach i uniwersytetach mógłby się jej być tak dokładnie wyuczyć, gdyby nie przyniósł jej być z nieba? Dlaczego do niej nie zakradło się ani jedno słowo bezbożne lub szkodliwe, niepożyteczne lub próżne, śmieszne lub dowcipne, które by raczej bawiło uszy, niż budowało? Czemu to przypisać, że tę naukę dotąd nieznaną światu, naukę tak trudną i surową, podał Chrystus w sposób dla każdego przystępny? Czy ona nie zadowala najwykształceńszego umysłu, czy nie widać w każdym jej ustępie najściślejszego rozumowania i związku, czyż nie bije z niej blask prawdy? Nic tu nie jest bez celu, wszystko wychodzi na pożytek duszy. A jak przedziwny jej styl! Prostacy i nieumiejętni pojąć ją mogą z największą łatwością, a mędrzy i uczeni podziwiają jej niezrównaną piękność i niewyczerpaną głębokość. Wszyscy znajdują w niej lekarstwo na potrzeby i choroby duchowe, lekarstwo praktyczne, niezawodne, nie urojone i mgliste, jakie zwykle podawali w swych księgach mędrzy tego świata. Pytam jeszcze raz, czy ta nauka może być płodem człowieka, pozbawionego wszelkiej świętości, człowieka grzesznego? Czyż dzieła duchowe nie są podobne do swoich twórców? Co do mnie, ja wierzę św. Jakubowi, który twierdzi, że ten musi być doskonałym, kto nigdy nie pobłądził w mowie: "*Jeżeli kto w słowie nie upada, ten jest mąż doskonały*" (8). Prawda, że i obłudnik może chwilowo dobrze mówić. Lecz zawsze i wszędzie okazywać się świętym i bez zwały, potrafi jedynie człowiek prawy, niewinny, który się ustawicznie ćwiczy w pobożności. Słusznie też mówi Seneka, że tylko przez pewien czas można nosić maskę na twarzy.

V. Ileż to już wieków przewiewają i przesiewają tę naukę, a zawsze się pokazuje, że nie masz w niej plewy. Którym innym prawem zajmowało się tylu uczonych przez całe życie? w którym innym porobiono tyle przedziwnych i pożytecznych odkryć? Która inna nauka wywołała tyle dysput? która inna miała tyle objaśnień? która inna posiadała tyle katedr? którą inną potwierdziło tyle soborów i dekretów papieskich? Ona jedynie wyszła zwycięsko, jako twardy diament, z pod ciężkiego młota. Im bardziej się szerzyła i im zacięcej ją zwalczano, tym więcej zyskiwała na pewności i wiarogodności. W innych sektach przeciwnie się działo. Im dłużej zajmowali się nimi uczeni, tym mniej im wierzyli. Pomiędzy poganami tacy mężowie, jak Anaksagoras, Platon,

Homer, Arystoteles, Cicero, Seneka, Plutarch, Platon, Porfiriusz, Galen i wielu innych, poczęli badać swe ojczyście religie i doszli do tego przekonania, że są fałszywe. Szydzili więc z nich, chociaż już to z obawy, już to z innych osobistych względów nie chcieli publicznie wyrażać swego zdania i powierzali je tylko książkom. Dlatego też chytry Mahomet nie pozwalał na żadną krytykę swej nauki i chciał wszelkie spory religijne rozstrzygać mieczem, tym najpewniejszym krzewicielem religii według Alkoranu (9). Pomimo tego dwaj najuczeńsi z Maurów potępiali tę religię, którą w życiu wyznawali. Nie wahali się otwarcie wyznać w swych pismach, że Mahomet nauczał w swych niedorzecznych objawieniach szczęśliwości cielesnej, zwierzęcej, która może nasycić istoty nierozumne, ale nigdy nie uszczęśliwi dusz i uczonych mężów. Nie wahali się nawet nazwać jej prawem wieprzów, prawem Epikura. Prawdą więc jest, że żadna sekta religijna nie może się poszczycić uczonym mężem, któryby z przekonania był jej zwolennikiem. A w Prawie ewangelicznym iluż mógłbym wam wyliczyć takich mężów? Ona to wydała takich Dionizjuszów, Laktancjuszów, Arnobiuszów, Cyprianów, Augustynów, Hieronimów, Grzegorzów Nazjanzeńskich, Bazylich, Bonawenturów, Tomaszów i bardzo wielu innych uczonych, którzy odznaczeni się najbystrzejszym rozumem i biegłością we wszelkich umiejętnościach. Jakżeż więc człowiek, najprzewrotniejszy ze wszystkich ludzi, mógł sobie zjednać miłość tylu mędrców, że w całym swym życiu tylko o Nim pisali, dla Niego się trudzili, o Nim zawsze mówili? Dlaczego pragnęli ci uczeni zapalić wszystkich ludzi miłością ku Chrystusowi, ażeby wszyscy zarówno Go znali i cenili?

VI. W którejże innej religii kwitnął tak wielki zapal i gorliwość? Gzy Scytowie, Persowie, Baktrianie, Indianie albo Japończycy wysłali do naszej Italii jakiego kaznodzieję, by nam przyniósł wiadomość o ich ukochanych bożkach? Ani jeden z nich nie opuścił swej ojczyzny w podobnym celu. Żadnemu z nich nie leżało na sercu, czy pagody ich doznają czci od wielu, czy od małej liczby ludzi, czy są nędzne, czy okazałe, czy nieznane lub sławne? Iluż zaś mógłbym tu wyliczyć wspaniałomyślnych misjonarzy, którzy z naszych Włoch udawali się do tych narodów i zawsze się udają, by ich pouczyć o prawdziwym Bogu! A ileż ponoszą oni trudów? Chętnie w tym celu żegnają się na wieki ze swą ojczyzną, nie zważając na prośby przyjaciół, na łzy krewnych, ani na bolesne jęki rodziców. Wyrzekają się godności, porzucają bogactwa, znajdują śmierć w nurtach oceanu, giną z ręki korsarzy, lub znajdują grób we wnętrznościach potworów morskich. Raz się palą w strefie gorącej, to znów marzną na biegunach północy. Bez posiłku, bez przewodnika, bez towarzyszy,

wylądowawszy w obcym świecie, dokąd nawet słońce boi się przybliżyć, kroczą po dzikich pustyniach, często bosymi nogami, spinają się: po ciernistych ścieżkach i okropnych skałach, wyszukują barbarzyńców, ukrytych w jaskiniach na wzór niedźwiedzi – obsypują ich pieścizotami i to w tym jedynie celu, by ich pouczyć o Chrystusie. Co wam się zdaje? Czy człowiek niegodziwy mógłby być pozyskać sobie sług tak gorliwych, którzy by dla powiększenia jego czci i chwały narażali się na tyle niewygód i niebezpieczeństw? Lecz jeszcze mało powiedziałem! Oni dla Niego z weselem oddawali swe życie. Czy kiedy kto dla jakiego człowieka pozwolił się okrutnie pożerać płomieniom, rozdzierać dzikim zwierzętom, co dla miłości Chrystusa tylu uczyniło?

VII. Kiedy król Dawid chciał zgładzić ze świata nieszczęśliwego Uriasza, by ocalić swą sławę, wiecie, jak sobie postąpił? Uciekł się do podstępów. Napisał list do głównego dowódcy i rozkazał mu umieścić Uriasza w czasie najzaciętszego szturmowania w pierwszych szeregach, ażeby w ten sposób poległ śmiercią. Następnie oddał ten list zapieczętowany Uriaszowi, by go doręczył hetmanowi. Wiedział dobrze Dawid, że gdyby nieszczęśliwy domyślał się był treści owego listu, nie oddałby go był jak miał poleczone. Inaczej postąpił sobie Chrystus ze swoimi uczniami. On oddał im list otwarty, którego treść wszyscy dokładnie znali. Oświadczył im w swej Ewangelii, że będą narażeni na niezliczone trudy i tysiącne cierpienia: "*Oto ja was posyłam jako owce między wilki*" (10). A w innym miejscu mówi: "*Targną się na was rękami swymi i będą prześladować, podawając do bóżnic i więzienia, ciągnąc do królów i starostów dla imienia mego*" (11). A gdzie indziej znowu: "*Ale idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu*" (12). Albo: "*Wydawać was będą do rad i w bóżnicach swoich was biczować będą*" (13). A jeszcze na innym miejscu: "*A będziecie wydani od rodziców i braci i krewnych i przyjaciół, a o śmierć przyprawią niektóre z was*" (14). Któż zaś potrafi wyliczyć tych, którzy ten list wiernie doręczyli? Stawali mężnie przed starostami, stawali przed prokonsulami, stawali przed królami i nie obawiali się nieść Ewangelii tam, gdzie ich czekały straszne prześladowania, nie lękali się nawet tych, którzy w swym szaleństwie i wściekłości pisali na nich wyroki śmierci. Czyż to nie jest największym cudem? Ach, ileż tu stałości, ile serca! ile wierności! Czyż podobna, aby to szlachetne zaparcie siebie zrodziła miłość ku człowiekowi winowajcy? Wiem, że wśród mahometan, pogan i heretyków znalazł się ten lub ów, który wolał umrzeć, niż złamać wiarę swemu niedorzecznemu prawodawcy. Lecz zwyczajnie ponosili ci fanatycy śmierć lekką po krótkich cierpieniach. Nie ma pomiędzy nimi nikogo, któryby cierpiał męczarnie przez lat czternaście, jak



św. Grzegorz Armeński, albo przez dwadzieścia ośm, jak Klemens z Ancyry. Jeżeli musieli cierpieć dłuższy czas, natenczas ogarniał ich smutek i szal; nie spoglądali wtenczas na swoje męczarnie z takim uśmiechem i spokojem, jak chrześcijańscy Męczennicy. Twierdzi Ciceron w swej filozofii, że niemożliwą jest rzeczą, by jaki człowiek okazywać mógł radość we wnętrzu palącego się wołu z drzewa, którego wymyślił Perillus dla zadawania mąk biednym skazańcom. My jednak wiemy, że to rzeczywiście spełniło się na Antypie biskupie, na dziewicy Pelagii, na Eustachiuszu i całej jego rodzinie. Ci bowiem z wnętrza palącego się wołu drewnianego, zamiast jęków wydawali okrzyki radości i nucili pieśni tryumfalne. Jeżeli niektórzy z heretyków lub pogan umarli mężnie za swoich bogów i wiarę, to byli to ludzie silni, ludzie nieugiętego karku, nie zaś starcy niedołężni lub bojaźliwe kobiety i słabe dzieci, jak to widzimy w żywotach naszych Męczenników. Jak rzewny przedstawiał widok biskup Symeon, starzec liczący 120 lat życia, kiedy na krzyżu rozpięty, śpiewał na podobieństwo miłego łabędzia! Jak głębokie uczucia obudzają w nas dzieci: Justus i Pastor, kiedy wśród srogiej chłosty okazują niebiańską radość! Eulalia, trzynastoletnia dziewczica szlachetnego rodu, pokryta na całym ciele ranami, woła na swego tyrana, aby ją posypał solą bez zwłoki, a tak będzie smaczniejszym pokarmem dla swego ukochanego Oblubieńca, Jezusa Chrystusa! Chociaż zresztą ponieśli męczarnie ci fanatycy pogańscy, lecz nigdy nie biegli na ich spotkanie. Żaden z nich nie kazał się nieść na katusze, jak św. Julian, który prosił sług swoich, aby go szybko zaprowadzili na miejsce stracenia, dokąd nie mógł dojść o własnych siłach z powodu podagry. Obawiał się bowiem, aby go nie minęła korona męczeńska, po którą dążyli inni wyznawcy Chrystusowi. Święta Apolonia rzuciła się sama w płomienie, Agapitus skoczył dobrowolnie między dzikie bestie, Antoni szedł w białej szacie na męczeństwo, jak na gody weselne. Gdyby nawet zwolennicy fałszywych religii ofiarowali się kiedy dobrowolnie katom na śmierć, to jednak już od nich wcale nie zależało uwolnić się od cierpień. Początkowo znosili katusze z miłości, potem z konieczności, wbrew woli, bo już nie było dla nich ratunku. Przeciwnie się działo z naszymi Męczennikami. Ustawicznie prosili ich prześladowcy, by mieli litość nad sobą. Obsypywano ich pieścizotami, łudzono obietnicami, ofiarowywano bogactwa, uciechy, zaszczyty, godności, lecz wszystko na darmo! Nasi Męczennicy nie chcieli się zaprzeczyć Mistrza swojego dla dóbr ziemskich! Sławny biskup kartagiński Cyprian, złożony głowę na kłodzie drzewa, oddał cały swój majątek katowi, który go miał ścinać. A wreszcie, jakże mało męczenników mają inne religie! Można by ich na palcach policzyć i za jednym oddechem po

imieniu nazwać. Przeciwnie liczba chrześcijańskich Męczenników jest tak ogromna, że jej nie można podać dokładnie. Najślawniejszych i najstarszych, o których na pewno wiemy, jest przeszło jedenaście milionów, jak twierdzi Genebrardus.

VIII. Może uczynicie mi tutaj następujący zarzut. Powiecie: Chrystus miał bardzo wielu przyjaciół i Męczenników, ale też miał mnóstwo wrogów zaciętych; a stąd niewiadomo, komu wierzyć, po czyjej stronie słuszność, czy po stronie Jego przyjaciół, czy wrogów? Lecz uważajcie, w jaki sposób ja zbiję ten zarzut.

Prawda, że Chrystus znalazł wielu nieprzyjaciół; sądzą jednak, że liczba Męczenników była większa, niż prześladowców, gdyż jeden poganin mógł wielu chrześcijan skazać na śmierć, a żaden Męczennik nie potrzebował kilku wrogów, by ponieść śmierć za Chrystusa. Któż zresztą nie wie, że daleko więcej należy cenić świadectwo Męczenników Chrystusowych, niż świadectwo ich nieprzyjaciół? Aby wzniecić prześladowanie, nie trudno o powód. Wystarczy tu mylne przekonanie, zazdrość, uniesienie namiętne. Żeby jednak oddać się na okrutne męczarnie z wielkim pokojem serca, do tego potrzeba heroicznego męstwa, stałości, wierności i miłości ku tej osobie, dla której oddaje się życie. Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że w sprawie Chrystusa należy więcej cenić świadectwo jednego Męczennika, niż stu prześladowców. Weźcie na uwagę różność obyczajów, które cechowały Męczenników i prześladowców. Największa część wyznawców Jezusowych strzegła od najranniejszych lat pięknej szaty niewinności. Niektórych porwano na tortury z klasztorów, innych z pustyni, jednych z katedr naukowych, a drugich od ołtarzy. Wszyscy z nich prawie byli to ludzie uczeni, sprawiedliwi, skromni, ulegli, umartwieni. Sami nawet nieprzyjaciele nie znajdują w nich żadnej innej winy, oprócz wiary, jak świadczy o tym Pliniusz w liście do cesarza Trajana, w którym wolałby być oskarżać, niż chwalić chrześcijan (15). Przeciwnie zaś prześladowcy byli ludźmi po największej części niewykształconymi, brudnymi, zuchwałymi, którzy wychowali się w domach nierządu, wzrosli w cyrkach, a często pochodzili z orszaku gladiatorów. Prawda więc, że Chrystus był prześladowany, ale przez kogo? Przez Nerona, który był wyrzutkiem rodzaju ludzkiego; przez Domicjana, okrutnego potwora, którego własni poddani zamordowali; przez Galliena, którego pisarze nazywają najbrudniejszym z ludzi. Prześladował Chrystusa Galeriusz, zniechęcony nie tylko od nieprzyjaciół, nie tylko od poddanych, ale także od domowników, a nawet sobie samemu wstrętny, gdyż własną ręką odebrał sobie życie. Prześladował Go Trajan, najbrzydliwszy z ludzi (nie chce

tu wspominać o jego ohydnych występkach, boby to rumieniec wstydu wywołało na waszych obliczach). Prześladowcy: Decjusz, Dioklecjan, Maksencjusz, Licyniusz, Maksymian, zniesławili ród ludzki swym życiem. I któżby się odważył zaliczać Chrystusa dlatego do najprzewrotniejszych z ludzi, iż Go prześladowali tacy zbrodniarze? Czyżby to nie było okropną ślepotą i nierozsądkiem? Owszem, ta okoliczność jest najsilniejszym dowodem Jego świętości, bo jak ptaki nocne nienawidzą światła dziennego, tak zbrodnia nienawidzi cnoty.

IX. Może jednak ci prześladowcy ostatecznie zwyciężyli Chrystusa? Jeżeli która z religii napotkała licznych nieprzyjaciół, natychmiast upadała, już to ich dekretami, już to ich mieczem stłumiona. A przeciwnie nasza religia, czyż się nie utwierdzała wpośród wrogów? Rzym prześladował niegdyś z największą zaciekłością chrześcijan; nie tylko krwią Męczenników poił areny swoich cyrków i żywił dzikie zwierzęta ciałami zabitych, lecz nadto usiłował nas wszędzie wytepić: w Afryce i Azji. Wysyłał tam okrutnych prokonsulów, by nas wyszukiwali, wtrącał do więzień i skazywali na śmierć. I cóż potem nastąpiło? Oto Rzym wkrótce stał się stolicą tych, których prześladował. Oddał nam swoje pałace królewskie, swoje świątynie, swoje panowanie nad światem. Rzym stał się najgorliwszym krzewicielem chrześcijaństwa, ów Rzym, który tak srogo prześladował wyznawców Chrystusa. W jakież sposób mógłby tych rzeczy dokazać człowiek zwyczajny, a co gorzej przewrotny? Czy może doszedł do tego potęgą oręża, milionami wojska, lub przez zamęty polityczne i groźne przewroty? Nie, Chrystus użył do tak świetnego zwycięstwa jedynie dwunastu rybaków, bosych żebraków, ludzi niewykształconych i wzgardzonych, a co więcej żydów, którzy wówczas byli na świecie pośmiewiskiem! Przy ich pomocy odebrał On Rzymowi panowanie nad światem, przez nich zwalczył nieprzyjaciół, poskromił barbarzyńców i pozyskał dumnych mędrców świata. Senat rzymski umieścił Aleksandra Wielkiego w liczbie swoich bogów. A dlaczego? Ponieważ uważał go za człowieka niezwykłego dlatego, że w przeciągu 12 lat zawojował tak wielki obszar świata. Aleksander przecież dokonał tego za życia, kiedy był panem wielkich skarbów i wodzem licznych wojsk. Przeciwnie Chrystus podbił świat po swojej śmierci krzyżowej, bez pieniędzy i bez szczęku oręża: *"nie mieczem, lecz drzewem"*, jak mówi św. Augustyn (16). Któż jeszcze temu Chrystusowi nie odda czci Boskiej i któż się jeszcze ośmieli nazywać Go najprzewrotniejszym z ludzi?

X. Wiem, że użył On do tego olbrzymiego dzieła potęgi nadludzkiej, którą nazywamy cudem. Pytam się tedy, czy na imię najprzewrotniejszego

człowieka będą posłuszne żywioły i zadrży natura? Kto tobie rozkazał, słońce, zaćmić się i opłakiwać śmierć Ukrzyżowanego? Raczej powinno się było wtedy cieszyć i jaśniejszym zabłysnąć blaskiem. Czemuś ukryło ze zgrozą swe piękne oblicze, jeżeli umiera Bóg kłamca? Kto wam, skały, rozkazał rozpadać się w kawałki, wam groby, otwierać się, a wam przepaście boleć ze współczucia w owym dniu żalości? Taką to wasza wdzięczność ku Stwórcy, że się smucicie nad śmiercią człowieka gorszego od Lucyfera, człowieka, który chciał usiąść na tronie niebieskim, jako towarzysz Boga i zostać waszym samozwańczym monarchą? Niech mówią szaleńcy, że Chrystus na krzyżu odbierał karę godną swojej zuchwałości. Atoli pytam, jak mogło samo wezwanie Jego Imienia otwierać niemym usta, kulawym przywracać siły w nogach, głuchym słuch, ślepym wzrok, a umarłym życie? "*Jakoż może człowiek grzeszny te cuda czynić?*" (17). Jeszcze coś więcej wam powiem. Wspomnijcie diabłom którekolwiek imię, wspomnijcie im Mahometa, Alego, Amidasę, wspomnijcie jakiegoś przyszłego messjasza, a zobaczycie, że się śmiać będą. Wspomnijcie następnie Imię "*Jezus*", a zobaczycie, jak się natychmiast złęką, jak zadrzą. Jezus! Jezus! Oto Imię, które zgnębiło szatanów, ubezwładniło i zmiażdżyło zupełnie potęgę piekła. Słusznie tedy nazywamy to imię olejem, wylanym na wszystkich! "*Olej wylany imię Twoje*" (18). Dla nas to Imię jest olejem leczniczym. Tysiącom chorych przywróciło ono nagle zdrowie; zaś dla szatanów jest olejem wrzącym. Przypominam sobie, że w czasie okropnej wojny w Palestynie, kiedy już żydzi widzieli Rzymian wdzierających się na mury miasta Cirsy i nie mogli ich w żaden sposób powstrzymać lub strącić, przywiedzeni do ostateczności, wylali na nich wielkie naczynia wrzącego oleju. Kipiący olej przedarł się przez zbroję do ciała i dostał się aż do wnętrzości. Wskutek tego Rzymianie w okropnych boleściach, jakby szaleni, spadali w rowy. Ach, jak żywe porównanie! Zwycięscy szatani, już po całym świecie rozpinali swe namioty, już opanowali niemal wszystkie miejsca, już trzymali w posiadaniu wszystkie miasta, kiedy nagle wylał się na nich ów olej wrzący: "*Olej wylany imię Twoje*". Imię Jezus stłumiło ich i wtrąciło w przepaści, z których wyszli na zdobycie świata. "*Strącił ich, gdy się dźwigali*" (19). Skoro tylko, kochani Słuchacze, chwalebne Imię Jezus zabrzmiało po świecie, natychmiast oniemiały wszystkie wyrocznie: na wyspie Lesbos, w Delos, w Efezie, w Delfach, w Dodonie, w Dafnis; złe duchy straciły wszelką moc, straciły oddech i można by powiedzieć, utraciły mowę. To wielce zdziwiło pogan i sam przewrotny Porfiriusz mówi z wielką zajadłością: "*Odkąd Jezus doznaje czci, żadnej korzyści nie mamy z bóstw naszych*" (20). Cóż na to

powiecie, Słuchacze? Czyby można dokonać tak znakomitych, tak sławnych, tak cudownych dzieł, za wezwaniem największego wiarołomcy na świecie? Któż będzie tak głupim i nieroztropnym, aby się jeszcze upierał przy swym błędzie, widząc te nadprzyrodzone zjawiska? Któż będzie jeszcze walczył przeciw niezbitym dowodom rozumu? Zakończmy już teraz stanowczo, że Chrystus jest Bogiem, bo inaczej musiałby być przewrotnym bez granic, co jest niepodobnym [(niemożliwym)]. Jest Bogiem! Dowiedliśmy tego. A od tego Jezusa Chrystusa pochodzą artykuły Wiary naszej świętej; od Niego pochodzą tajemnice, rozumem niepojęte, od Niego mamy Sakramenty święte. Wierzmy zatem silnie, we wszystkie prawdy objawione, nie bójmy się błędu, ponieważ Bóg, który nam je objawił, nie może kłamać.

## Część druga

XI. Możecie dzisiejszego poranku szemrali w myśli przeciwko mnie, mówiąc, że albo sobie obrałem za temat kazania rzecz wcale niepożyteczną, albo, że źle o słuchaczach moich mam wyobrażenie. Powiecie może, że to kazanie nie jest stosowne dla miasta N., które Jezusa tak serdecznie miłuje, lecz zdałoby się raczej dla mieszkańców Tunisu lub Algerii, że dla tych barbarzyńców powinienem był je sobie zachować, gdyby mnie przypadkiem wiatry przeciwne wyrzuciły na ich brzegi. Przebaczcie mi, Słuchacze; wszak już na samym wstępie zabezpieczyłem się przeciw podobnym zarzutom, jeżeli sobie przypominacie. Tymi zresztą uwagami zmuszacie mnie, bym wam otwarcie prawdę wypowiedział. Może zbłądziłem, prawiąc wam podobne rzeczy, bo przecież wy, jako najstarsi z chrześcijan, należycie prawdopodobnie także do najcnotliwszych. Zresztą jestem tego przekonania, że pomiędzy chrześcijanami kaznodzieje nie powinni o niczym tak często mówić, do niczego tak usilnie zachęcać, jak do trwania statecznego w swej wierze, która jedynie jest prawdziwą. Czy ten wierzy rzeczywiście w Jezusa Chrystusa kto żyje na wzór pogan? Co gorsza, między chrześcijanami takie występki panują, o których nawet barbarzyńcy nie słyszeli. Pokażcie mi jakiego człowieka z innej sekty, któryby w swoim kraju, pomiędzy swoim ludem, wstydził się swej wiary? Nie wstydzi się Turek swoich obrzędów, ani żyd swej wiary, ani poganin swoich przesądów: jedynie wielu chrześcijan wstydzi się żyć po chrześcijańsku. Uważcie, czy prawdę mówię? Oto ów pan postanowił zemścić się na swoim nieprzyjacielu za jakieś ubliżenie. Uzbraja więc orszak łotrów; z nimi stawia nań zasadzki po wsiach i po miastach i prześladuje go aż do śmierci. Gdybyście chcieli tego człowieka odwieść od zemsty, powiedzielibyście mu może:

"Kochany Panie, przypomnij sobie, że jesteś chrześcijaninem. Porzuć broń, daruj, bo tobie nie przystoi się mścić!". Kto by tak mówił, wyśmiano by go jako prostaka; a ten mściwy szlachcic posądziłby go o brak rozsądku i zbytnią gorliwość. Gdybyście mu jednak rzekli, że rycerzowi nie przystoi zemsta, albo że jej król zakazuje, lub że jego kochanka pragnie zgody, nie uważałby sobie za hańbę podać ręki nieprzyjacielowi. A zresztą, godząc się z przeciwnikiem, czy by miał odwagę w podobny wyrazić się sposób: Przebaczam obrazę mi wyrządzoną, ponieważ tak mi nakazuje religia, którą wyznaję. Jestem chrześcijaninem, "nie wstydzę się Ewangelii" (21). Te wyrażenia ów młodzieniec uważałby za śmieszne i uwłaczające jego godności. Nie wstydziliby się jednak przebaczyć na wstawienie się swojej kochanki lub na rozkaz króla! Nie, moi Słuchacze! Gdybyście na serio uważali za prawdziwą naukę Chrystusa, czyżbyście się wstydzili wykonywać to, co ona nakazuje? Czyż uważalibyście sobie za hańbę żyć wedle niej? Czyż zabranialibyście także innym wyznawać ją swobodnie czynami? Czy uważali za prawdziwą religię Chrystusową owi starostowie, prokonsulowie i tyrani, którzy w dawnych czasach zakazywali wiernym nazywać się chrześcijanami i zmuszali ich ukrywać się w katakumbach, albo na cmentarzach dla spełniania najświętszych tajemnic? Nie! A teraz powiedzcie mi, czy wy nie zmuszacie swoich współwyznawców Chrześcijan do szukania, nie już katakumb podziemnych, i odległych cmentarzy, ale przynajmniej samotnych kościołów i kaplic, kiedy chcą uchronić się od waszych szyderstw i z większą pobożnością wysłuchać Mszy świętej, albo posilić się chlebem anielskim? Czy wy nie żartujecie sobie z tej panienki, która ubiera się skromnie i pojedynczo? Czy nie dokuczacie owemu młodzieńcowi, który lubi utrzymywać stosunki z pobożnymi zakonnikami? I czyż to nie otwarta walka przeciw praktykom naszej religii, podobna do tej, którą niegdyś poganie przeciwko Kościołowi wzniesli? Ta tylko jest różnica między nimi, a wami, że oni zwalczali religię mieczem, wy zaś czynicie to szyderstwami, które często są boleśniejsze od samego miecza. Z powodu tego wielu wstydzi się imienia chrześcijańskiego, a są między nimi tacy, którzy by się nie ulękli dla wiary zatrutych włóczy pogańskich. Najokropniejsze zbrodnie, zwierzęce rozkosze, których zakazuje wyraźnie prawo ewangeliczne, wy często nazywacie bohaterstwem, szczęściem i zaletą człowieka. Obsypujecie je oklaskami, rozmawiacie o nich na waszych zebraniach i wprowadzacie na deski teatralne. I takąż to wiara wasza, Słuchacze moi? takąż to wiara? Wiem, że grzesząc, nie wyrzekacie się wprost Jezusa Chrystusa, lecz pochwalając występki, oklaskując je, okazujecie dużo niedowiarstwa. Cóż bowiem innego znaczy być niewiernym,

jak mieć zdanie przeciwne nauce Chrystusowej, chwalić to, co ona gani, a ganić to, co ona chwali? Miałem więc słuszność, twierdząc, że dzisiaj jest bardzo potrzebną rzeczą głosić pomiędzy chrześcijanami naukę o Chrystusie, jako o prawdziwym Bogu. Jeżeli bowiem wierni będą głęboko przekonani o tej prawdzie, natenczas będą mieli dla Niego większe uszanowanie i nie będą uważali za hańbę tego, co On nazywa cnotą, ani tego za cnotę, co w oczach Jego jest hańbą. Uczyńcie więc dzisiaj to niezbędne postanowienie, proszę was o to w imię tej wiary, którą wyznajecie, że na przyszłość żadne słowo nie wyjdzie z ust waszych, które by albo pochwalało występki, albo zohydzało cnotę. Gdy się nadarzy sposobność, wyznajcie otwarcie, żeście chrześcijanami, znoście cierpliwie szyderstwa, zachowujcie się w świątyniach wzorowo i pobożnie, jako na chrześcijan przystoi. Żyćcie w doskonałej zgodzie i pokoju, jako chrześcijanie; miejcie miłość wzajemną, bo ona oznaką chrześcijan; nie wysysajcie Nielitościwie krwi sierót i biednych, bo przecież to krew Chrystusowa. A jeżeli tego dopełnicie, wtenczas będziecie się mogli żalić na mówcę, że w sercu chrześcijaństwa takie miewa kazania, które by raczej należało zachować dla Tunisu i Algeru.

*O. Paweł Segneri SI*

---

O. Paweł Segneri SI, *Kazania wielkopostne*. Przełożył z włoskiego ks. dr Jakub Górka (profesor Seminarium biskupiego w Tarnowie). Z przedmową tłumacza. Tom I. Tarnów 1902, ss. 318-334. (a)

---

Pozwolenie Władzy Duchownej:

W rękopisie: "Kazania wielkopostne" O. Pawła Segneri'ego T. J. tłumaczone z włoskiego na polski język przez Ks. Dr. J. Górkę, nie znajduje się nic przeciwnego nauce Kościoła katolickiego.

*Ks. Jan Jaworski*  
Cenzor pism treści religijnej.

L. 4973.

Pozwalamy drukować.  
ORDYNARIAT BISKUPI.

Tarnów 14. grudnia 1901.

(L. S.)

† **Leon**  
BISKUP.

### **Przypisy:**

(1) Na czwartek po trzeciej niedzieli Wielkiego Postu.

(2) Joan. X, 33.

(3) Math. XXIII, 10.

(4) Math. XII, 30.

(5) Marc. XVI, 15.

(6) Eccli. X, 15.

(7) In paneg. Theod.

(8) Jac. 3, 2.

(9) Alc. c. 18, 19 apud Bellarm. de Not. Eccl. c. 12.

(10) Math. X, 16.

(11) Luc. XXI, 12.

(12) Joan. XVI, 2.

(13) Math. X, 17.

(14) Luc. XXI, 16.

(15) l. 10. ep. 97.

(16) S. Aug. in Ps. 54.

(17) Joan. IX, 16.

(18) Cantic. 1, 3.

(19) Ps. 72, 18.

(20) Porfir.

(21) Rom. I, 16.

(a) Por. 1) O. Paweł Segneri SI, a) [Kazanie o piekle](#). b) [Kazanie o lekceważeniu sobie gróźb Bożych przez niedowiarków](#).

2) O. Brunon Vercruysse SI, [Przewodnik prawdziwej pobożności czyli nowe praktyczne rozmyślenia na każdy dzień roku o życiu Pana Naszego Jezusa Chrystusa](#).

3) Ks. Kazimierz Naskręcki, [Credo. Krótkie nauki o prawdach wiary katolickiej](#).



4) Ks. Jakub Wujek SI, Bp Władysław Krynicki, [Krótkie nauki homiletyczne na niedziele i uroczystości całego roku.](#)

(Przyp. red. *Ultra montes*).

---

**Nota o autorze:** "Paweł Segneri SI (1624-1694). Urodzony w Nettuno (w Państwie Kościelnym), od r. 1665-92 misjonarz ludowy. Studiował wymowę św. Jana Chryzostoma, jest księciem wymowy włoskiej, należy do największych kaznodziejów w Kościele katolickim. W r. 1679 wydaje swe klasyczne dzieło kaznodziejskie *Quaresimale (Kazania wielkopostne)*. Kazania misyjne poprzedzał modlitwą i biczowaniem; słuchały go tłumy, np. w Genui do 70 tys. ludzi; komunie generalne liczyły po 17-20 tysięcy; wśród nawróconych były nierządnicze, rozbójnicy, żydzi... Na 5 tylko misjach pogodziło się 1060 nieprzyjaciół. – Jako kaznodzieja niebywale silny w działaniu na rozum i na wolę słuchaczy; cechuje go nadzwyczajna żywość, obrazowość, gorące uczucie, erudycja biblijna, patrystyczna, klasyczna (nadmiernie szafuje mitologią)". – Ks. Zygmunt Pilch, *Szkoła kaznodziejstwa*. Kielce 1937, s. 12. (Przyp. red. *Ultra montes*).

---



( [HTM](#) )

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))

Cracovia MMXIII, Kraków 2013